

Gorsza strona „Arabskiej Wiosny”

7 lutego 2016

Od czasu początku rewolucji w państwach Bliskiego Wschodu mija właśnie pięć lat. Poszczególne części „Arabskiej Wiosny” zakończyły się różnie, choć najczęściej mamy do czynienia z wojną i chaosem, albo powrotem do punktu wyjścia. Są jednak kraje, gdzie protesty odbywają się do dzisiaj, lub ich stłumienie zainteresowało niewielu, ponieważ ich władze są sojusznikami Zachodu.

Jak zakończyły się największe protesty w państwach arabskich? Osoby przejawiające jako takie zainteresowanie otaczającym światem odpowiedzą, że w Syrii trwa wojna, Libia pogrążona jest w chaosie, Tunezja podążyła ścieżką reform zmagając się jednak z terroryzmem, Egipt powrócił do wojskowej dyktatury, a niektórzy wspomną może o prowadzonej wciąż wojnie w Jemenie. Niewielu jednak słyszało o trwających wciąż protestach w Bahrajnie, krwawo stłumionych protestach w Arabii Saudyjskiej (o tegorocznej egzekucji szyickiego duchownego Nimra al-Nimra nie mówi się w zasadzie w kontekście „Arabskiej Wiosny”), przetrwaniu monarchii w Jordanii, czy o fakcie tłumienia przez Saudyjczyków przemian w Jemenie, których domagał się zwalczany obecnie ruch Hutich.

BOMBOWCE NAD JEMENEM

Od „Arabskiej Wiosny” mija w tym roku pięć lat, a Jemeńczycy już w marcu będą obchodzić rok konfliktu ruchu Hutich z Arabią Saudyjską oraz stronnikami obalonego prezydenta Ali Abdy Allaha Salihego. Konflikt pomiędzy szyickimi Hutimi a sunnickimi władzami trwał od 2004 r., jednak na fali „Arabskiej Wiosny” rebelia przeciwko rządzącym dotarła do największych miast Jemenu. Przeciwnicy Salihego domagali się poprawy sytuacji gospodarczej oraz reform politycznych,

dlatego ich postulaty można uznać za typowe dla ówczesnych wydarzeń w krajach arabskich. Rok później Salih ustąpił z zajmowanego stanowiska, a jego miejsce zajął Abd Rabbuh Mansur Hadi. Zmiana na stanowisku głowy państwa nie zadowalała jednak szyitów, którzy kontynuowali swoją walkę o przejęcie władzy, co udało się ostatecznie rok temu. W wyniku działań Hutich, prezydent Hadi musiał opuścić stolicę kraju Sanę i udać się na wschód Jemenu.

Obalenie władzy Hadiego nie spodobało się Arabii Saudyjskiej, która jeszcze przed rewoltą w 2011 r. bombardowała pozycje szyitów współpracujących z Irańczykami, czyli głównymi konkurentami Saudyjczyków na Bliskim Wschodzie. Rijad szybko zbudował szeroką koalicję swoich sojuszników i do dzisiaj prowadzi naloty na terytorium Jemenu. W ich wyniku zginęło już kilka tysięcy osób, a kilkanaście odniosło rany. Protesty w Jemenie i obecnie trwający tam konflikt nie były nigdy szczególnie eksponowane przez media. Po pierwsze Jemen leży na przysłowiowym „końcu świata”, a po drugie głównymi uczestnikami protestów z początku 2011 r. byli sprzymierzeńcy Iranu, występujący przeciwko rządowi słuźalczemu wobec Zachodu.

SAUDYJSKI POKÓJ

Monarchia w Arabii Saudyjskiej dotąd nie spotykała się z publicznymi protestami, sprawując w spokoju swoją władzę. Echa „Arabskiej Wiosny” dotarły jednak również do petrodolarowego mocarstwa, a ich pierwszym akordem było pierwsze publiczne samospalenie się Saudyjczyka w styczniu 2011 r. Następnie protesty zaczęły rozprzestrzeniać się na terenie kraju, mając w dużej mierze wsparcie kobiet, które domagały się nadania im praw wyborczych. Największą demonstrację zorganizowano jednak dopiero 11 marca tamtego roku, kiedy poprzez „Facebooka” zwołano Dzień Gniewu. Władze w zarodku spacyfikowały manifestację w Rijadzie dokonując aresztowań organizatorów protestów, stąd największe wystąpienia miały miejsce we wschodniej części kraju, zamieszkiwanej głównie przez

dyskryminowanych przez monarchię szyitów. Tam również skierowano duże oddziały wojska i policji jednak obyło się bez ofiar. Te odnotowano w drugiej połowie 2011 r. i w przeciągu całego 2012 r. Ogółem saudyjskie służby podczas krajowej „Arabskiej Wiosny” zastrzeliły 17 protestujących, natomiast pozostałych demonstrantów starano się udobruchać pieniędzmi z państwowej kasy oraz powierzchownymi reformami politycznymi. Nie uwolniono jednak więźniów politycznych, a najbardziej znaną osobą aresztowaną w trakcie protestów był szejik Nimr al-Nimr, który na początku bieżącego roku został stracony za organizację manifestacji przeciwko monarchii i terroryzm.

Niewielu obchodziło, a tym bardziej obecnie obchodzi los wspomnianych zabitych przeciwników monarchii, podobnie jak w światowych mediach nie mówi się o wciąż trwających protestach saudyjskich szyitów. Co więcej, od jesieni ubiegłego roku Arabia Saudyjska przewodniczy Radzie Praw Człowieka ONZ, choć wciąż wykonywane w tym kraju są publiczne egzekucje, jak widać dotyczące także osoby kontestujące obecny ustrój polityczny państwa. Monarchia Saudów jest jednak od wielu lat głównym sojusznikiem państw zachodnich w regionie, oczywiście nie licząc Izraela, który nie ma jednak większej możliwości wpływania na politykę muzułmańskich rządów w regionie.

BAHRAJN DZIĘKI SAUDYJCZYKOM

Bahrajn jako najmniejsze państwo na Bliskim Wschodzie naturalnie nie odgrywa żadnej znaczącej roli w regionie, więc nie jest szczególnie atrakcyjnym obszarem dla dziennikarzy i analityków. Państwo zostało jednak również ogarnięte „Arabską Wiosną”, która de facto trwa do dzisiaj. Monarchia w porównaniu do innych państw nie czekała do wyjścia społeczeństwa na ulice, lecz jeszcze przed pierwszymi wystąpieniami próbowała kupić spokój społeczny przy pomocy wyższych wydatków socjalnych, a także jednorazowego przekazania każdej rodzinie prawie 3 tys. dolarów z okazji dziesięciolecia bahrańskiej konstytucji. 14 lutego odbył się jednak pierwszy protest, którego głównymi uczestnikami byli

miejscowi szyici. Wyznawcy tego odłamu islamu stanowią bowiem większość populacji Bahrajnu, rządzonego tymczasem przez sunnicką mniejszość. Nie trudno odgadnąć, iż głównym postulatem demonstrantów były reformy polityczne w celu zwiększenia wpływu szyickich mahometan na politykę kraju. Monarchia od początku nie przebierała jednak w środkach tłumiąc siłowo protesty, co trwa zresztą po dziś dzień. Ogółem do dzisiaj bahrańskie służby bezpieczeństwa zabiły 93 osoby, a w aresztach przebywa wciąż kilkuset opozycjonistów.

Król Hamad ibn Isa Al Chalifa przetrwanie swojej władzy do dzisiaj zawdzięcza przede wszystkim Arabii Saudyjskiej, której wojska wkroczyły na terytorium Bahrajnu w czasie najostrzejszych konfrontacji w marcu 2011 r. Interwencja wzbudziła wiele kontrowersji, podobnie jak przysłanie 500 policjantów przez Zjednoczone Emiraty Arabskie, jednak znacząco ostudziła zapał przeciwników reżimu mających teraz za przeciwnika nie tylko lokalną policję, ale również obce wojsko wsparte przez pojazdy opancerzone. Przez cały czas trwania protestów są one wspierane przez szyicki Iran, który wspiera swoich braci w wierze. Monarchia w Bahrajnie nie musi jednak przejmować się reakcją świata zachodniego, wyraźnie niezainteresowanego obaleniem sprzyjającego mu rządu, choć domaga się tego większość ludności kraju. Tłumienie manifestacji zostało co prawda potępione w 2011 r. przez Stany Zjednoczone czy Wielką Brytanię, jednak Bahrajnowi nigdy nie grożono sankcjami takimi jak te, które stały się udziałem Syrii. Rządząca monarchia jest uważana bowiem za jednego z kluczowych sojuszników przez USA i Unię Europejską, który osłabia wpływy Iranu w Zatoce Perskiej. Podobnie jak w Arabii Saudyjskiej i Jemenie, również w Bahrajnie chodzi więc przede wszystkim o „niewłaściwe” korzenie polityczne przeciwników reżimu stosującego przemoc wobec obywateli.

ZWYCIĘSKIE MONARCHIE

„Arabska Wiosna” zmiotła ze sceny politycznej – bądź też poważnie osłabiła wpływy – przede wszystkim świeckich

prezydentów państw arabskich. Zawierania przetrwały natomiast regionalne monarchie, mające najczęściej charakter absolutny, bądź też bez większych skrępowań łamiące większość międzynarodowych standardów. Rewolta w państwach arabskich uczy więc nie tylko, że demokracja w regionie Bliskiego Wschodu nie ma większej racji bytu, ale że nie warto dawać się nabrać retoryce Zachodu, który walczy o demokrację jedynie w państwach rządzonych przez osoby mu niepodporządkowane. Skutki „demokratyzacji” w Syrii, Iraku czy Libii, przy jednoczesnym trwaniu arabskich monarchii utrzymujących przyjazne kontakty z Zachodem, jasno pokazują, że nie o demokrację i prawa człowieka tu chodzi.

Źródło: Autonom.pl